

## Dębowe opowieści



Jestem chyba bardzo starym dębem, bo pamiętam wiele wiosen, letnich dni, jesieni i zim po sobie następujących. Stoję sobie na małym wzniesieniu na skraju lasu. Moje dębowe oczy podziwiają piękny krajobraz, który rozpościera się w zasięgu mojego wzroku. Moją uwagę przykuwają pagórki z polami uprawnymi, kępami drzew, krzewów i traw. Pasy pól przypominają kolorowe wstążki i mienią się kolorami w zależności od pory roku. Słyszę podmuchy wiatru, szelest liści sąsiadujących drzew, śpiew ptaków. Nie czuję się samotny, ponieważ pod moimi rozłożystymi konarami często odpoczywają ludzie. Oślaniam ich od mocnych promieni słońca, deszczu i wiatru. Daję spokój i wytchnienie. Moja korona jest schronieniem dla ptaków, wiewiórek, czasem polującego rysia. Zdarzyło się, że pod moimi gałęziami stołowało się stado dzików. Jestem z tego bardzo dumny.

Pewnego dnia odwiedziła mnie mała dziewczynka. Wiem gdzie mieszka, bo dosięgam wzrokiem aż do jej domu na skraju wsi. Dziewczynka była bardzo smutna. Przytuliła się do mojego pnia, objęła mnie mocno rękami i poczułem, że po mojej chropowatej korze spływają krople wody. Moje doświadczenie mi podpowiadało, że to nie woda, - bo przecież w tym roku jest susza – tylko łzy. Przez grubą korę poczułem jak drży jej delikatne ciało i usłyszałem ciche słowa.

- Nikt mnie nie lubi, jestem samotna, nie mam przyjaciół.

Moje gałęzie chciały ją objąć, moje jesienne liście chciały ją otulić.

- Co robić? Pomyślałem. – Przecież jestem starym, doświadczonym dębem! Muszę szybko coś wymyślić!

Nie zastanawiałem się, poprosiłem wiatr, aby mocno potrząsnął moją koroną i po chwili posypały się żołędzie. Wyjaśniam, że to była „złota polska jesień”, a moje owoce były gotowe do spadania. Niektóre żołędzie uderzały w delikatne ciało dziewczynki. Trochę się przestraszyłem, czy nie zrobią jej krzywdy. Dziewczynka – „Dębusia”, bo tak ją szybko nazwałem – otworzyła swoje zapłakane oczy. Zdziwiona zbierała żołędzie i chowała do kieszeni. Najbardziej podobały jej się czapeczki, które długo oglądała, układała na dłoni, a nawet na swojej głowie. Widziałem jej delikatny uśmiech. Chciałem jej podpowiedzieć co z nich zrobić, ale usłyszałem cichutki głos.

- Zrobię dębowe ludziki i obdaruję nimi.... Znowu posmutniała, ale tym razem czułem, że wydarzy się coś niesamowitego.

Za kilka dni pękalem z dumy, szumiałem z radości, bo mała „Dębusia” odwiedziła mnie ze swoimi koleżankami. Dziewczynki trzymały w zaciśniętych dłoniach dębowe ludziki, rozmawiały ze sobą, podziwiałały i zachwycaly się tym miejscem. „Dębusia” zaproponowała koleżankom, aby to miejsce stało się ich tajemniczą, magiczną krainą, w której spełniają się marzenia. Znowu potrząsałem koroną i zrzuciałem żołędzie. Sprawdzałem, czy mam ich wystarczającą ilość na swoich gałęziach. Zmęczone zbieraniem skarbów dziewczynki usiadły, przytuliły się do siebie, chichotały i snuły plany co zrobić z żołędzi. Gwar, śmiech, a nawet hałas rozlegał się po najbliższej okolicy. Ale najpiękniej brzmiała piosenka, którą zaśpiewały dzieci przy wtórze śpiewu ptaków: - „Wspólna zabawa, to fajna sprawa”. Wzruszyły się nawet sąsiadujące drzewa i dorzuciły kolorowych liści. Serce biło mi mocno. Pomyślałem, że to zwyczajne miejsce stało się magicznym, a żołędziowe skarby zrobiły tyle dobrego. Wspólna zabawa na łonie przyrody wyzwoliła najlepsze emocje i połączyła przyjaciół.



Wielki dziękuję  
za wszystkie informacje  
i za wszystkie  
dobre słowa  
+ det, - alb